

Kapitanowa odeszła do swojej sypialni, Winkelmann został przy Małgorzacie.

Dzień już wzeszedł dawno, słońce wypłynęło na przestwór błękitny, zlewając istne strumienie złotych promieni na ziemię, a Małgorzata ciągle spała.

Kapitanowa przyprowadziła małego Fredzia i kazała mu uklęknąć przy łóżku matki. Chłopczyna jednak, zoczywszy obcego, stanął zadąsany naprzeciw i wpatrzył się weń zdziwiony i jakby gniewny. Spozstrzegł go Winkelmann, podszedł ku niemu i wzruszony zaczął go gładzić po czuprynie, mówiąc:

— Malutki ty mój, ja ci teraz ojca zastąpię, nie będziesz już więcej miał biedy, ni niedostatku, ja ci sam ojcem będę. Ale mnie będziesz kochał. Fredziu? co?

Malec z początku nic nie odpowiadał, ale widząc dobre i łagodne oblicze Winkelmana, odparł po chwili:

— Pan chce być moim tatusiem?

— Tak dziecino. Chciałbym i będę ci ojcem.

— Ślicznie. To my pójdziemy do ogrodu i ja pana zaraz pokażę Jankowi i powiem mu, że i ja mam tatusia, ładniejszego jak jego tatuś! I teraz to ja się z niego wysmieję. Ale tata pójdzie zaraz ze mną do ogrodu.

— Pójdę, dziecinko, pójdę. Dla ciebie pójdę wszędzie.

— No, to chodźmy do ogrodu.

— Zaczekaj tylko chwilę, aż mama się obudzi.

Posłuszny stanął przy łóżku i zaczął się zdzwionem oczyma wpatrywać w śpiącą. Wreszcie, jakby nie mogąc już wytrzymać, podszedł bliżej i głaszcząc Małgorzatę po twarzy, mówił błagalnie:

— Mamo! A zbudźże się. Tata już jest! Ja już mam tatusia!

Łzy zakręciły się w oczach Winkelmannowi.

Małgorzata zbudzona otworzyła oczy szeroko i ze zdumieniem ujrzała tuż przy łóżku obcego jakiegoś mężczyznę. Chciała się spytać, kto to jest, ale sił jej nie starczyło.

Wtedy Winkelmann, nachylając się ku niej i wzięwszy ją za rękę, szepnął:

— To ja, Winkelmann, przynoszę pani spać po stryju.

Biedna Małgorzata opadła na poduszki i zemdlała.

Wzruszenie to było zbyt silne na jej słabe siły.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Zakończenie.

Hrabia Robert, Stein i dr Stürmer, który przez chwilę pozostał był na dziedzińcu zamkowym na straży, aby kto nie uciekł, zaczęli wraz z żandarmem ścisłą rewizję zamku. Wiedzieli, że hrabiny Erny nie było, trzeba ją więc było koniecznie znaleźć.

W buduarze Ilony nie znaleźli nic oprócz kilku flaszeczek rozmaitych silnych trucizn i narkotyków. Natomiast dreszcz przeszedł po wszystkich, kiedy w małym pokoiku, przytykającym do buduaru, znaleźli skrzynię, a w niej zamknięte zwłoki Marcelego. Trup był nigdzie nie naruszony, nie można więc było poznać od razu, w jaki sposób stangret został zgłodzony ze świata. Dopiero po bliższej obserwacji Stein znalazł, że w ustach stangreta tkwiła jeszcze chusteczka batystowa, napojona karbolem.

— Więc jeszcze jedna ofiara tej szatańskiej pary!... — krzyknął Stein. — No, szubienica dla takiego zbrodniarza za małą jest kara!

Przeszukali skrzętnie cały zamek, ale nigdzie nie znaleźli ani śladu Erny. Służba nie wiedziała również, gdzie się „ta waryatka“ (jak zwykle o niej się wyrażała), Ilona, podziała.

Najenergiczniej szukał wszędzie dr Stürmer. Nie było kąta, gdzieby był nie wściubił swego nosa, wszacz, jak pies za zdobyczą.

Ale gdy wszyscy już stracili nadzieję znalezienia Erny, on jeden jeszcze nie dał za wygraną. Poszedł do parku i idąc powoli doszedł do ruin pustelni. Zdziwiła go ta rudera, szedł więc do wnętrza. Chodził chwilę po wielkim refektarzu, aż naraz zobaczył w jednej ścianie wielkie dębowe, przebijane żelazem drzwi. Co ciekawsze, że w zamku tkwił jeszcze klucz, odemknął więc i wszedł do wnętrza.

Cofnął się aż wstecz, gdy zobaczył, co tam było we wnętrzu. Na tapczanie ze zgniłej słomy leżała Erna.

Jakby piorunem rażony rzucił się ku niej, ukląkł i zaczął jej ręce obsypywać pocałunkami.

Toż to była cała jego nadzieja i miłość. Nie zauważył nawet, że ręce te były już zimne. Po chwili dopiero, gdy oprzytomniał z pierwszego wrażenia, wzdygnął się. Żyłka lekarska wzięła górę.

Pochylił się ku niej, rozpiął jej stanik, przyłożył ucho do piersi i zaczął słuchać. Nasłuchiwał długo, ale wreszcie twarz mu się rozjaśniła. Serce biło jeszcze. Cichutko, jak szelest skrzydeł motyli, drżało to serce, które w zaraniu życia tyle bólu już przeżyło.

W tej chwili wyjął z kieszeni flaszeczkę koniaku i wlał Ernie odrobinę do ust. Połknęła. Wlał jeszcze drugi łyk — i biedaczka wstrząsnęła się, poczem powoli, z trudem, otworzyła oczy.

Zamknęła je w tej chwili, jednakże na twarzy jej rozlał się anielski uśmiech.

Poznała, że nad nią klęczał doktor Stürmer, jedyny człowiek, którego na świecie całą potęgą duszy kochała.

Lekarz, uradowany, że przynajmniej jego najdroższa na świecie istota, została wyrwana pra-



...Cofnął się aż wstecz, gdy zobaczył, co tam było we wnętrzu. Na tapczanie ze zgniłej słomy leżała Erna.

Jakby piorunem rażony rzucił się ku niej, ukląkł i zaczął jej ręce obsypywać pocałunkami. Toż to była cała jego nadzieja i miłość. Nie zauważył nawet, że ręce te były już zimne..

wie z rąk śmierci, wziął ją jak dziecko na ręce i wyniósł z celi na świeże powietrze.

To oddziało na chorą dodatnio. Pierś jej zaczęła się silniej podnosić, serce biło mocniej, życie wracało w tę wiotką postać.

* * *

Cóż nam zostaje do dopowiedzenia?

Robert Wilding, zabrany do więzienia, przez dłuższy czas wypierał się winy, obstając stanowczo przy tem, że to on właśnie jest hrabią Pardua i że padł ofiarą jakiegoś zręcznego rzezimieszka. Jednak, kiedy go skonfrontowano z matką a potem z Małgorzatą Wilding i obie poznały go jako Roberta Wildinga, kiedy wreszcie przedstawiono mu arcybogaty materiał dowodowy jego winy, zebrany przez komisarza Steina, zmógł i przyznał się do wszystkiego.

Rozprawa przeciw niemu była sensacją dla całego miasta. Toczyła się przez trzy dni przy zapelnionej publicznością sali. Największe wrażenie wzbudziła chwila, kiedy jako świadek przeciw niemu stanęła Erna, jeszcze blada i chora po przebytych cierpieniach, gdyż jedynie dzięki nad-

zwyczajnej opiece doktora Stürmera i jego matki zdołała uzyskać zdrowie. Łzy się do ocz ciśnieły każdemu, kiedy opowiadała o swoich cierpieniach, nawet Robert Wilding spuścił oczy w dół i milczał. Widocznie go to bolało, ale już zapóźno.

Zgodnym werdyktem ławy przysięgłych uznano małżeństwo Roberta Wildinga z Erną za nieważne, zaś za oszustwo, bigamię, zbrodniczy zamach na hrabiego Pardue, zabicie siostry Erny i katowanie Erny, skazano go na śmierć przez powieszenie. Egzekucja odbyła się w kilka tygodni później. Matkę jego skazano na dożywotnie więzienie.

* * *

W kilka miesięcy potem w katedrze w stolicy odbyły się dwa śluby.

Pobrali się równocześnie Paweł Winkelmann z Małgorzatą i doktor Stürmer z Erną. Cały kościół gorzał od światła, w nawach tłoczyła się publiczność, pragnąca choć w ten sposób okazać swą sympatię dla obojga par młodych.

Hrabia Pardua, wiedząc, że Erna go nie kocha, bo sama mu powiedziała o tem, że serce jej do innego należy, wyjechał wkrótce za granicę i oddał się całej administracji swoich majątków we Francji.

* * *

Na ślubie Erny znalazł się w kościele wśród tłumu ciekawej publiczności także i Stein.

Człowiek ten wśród gości weselnych odznaczał się usposobieniem nie licującym bynajmniej z uroczystością zaślubin dwóch par państwa młodych.

W zamyśleniu poważnym spoglądał na Ernę. W tej chwili przyszło bowiem mu je na myśl, że przez sprawę tej kobiety mógł być zginać marnie w okropnej zasadzce.

Wspomnienie owej chwili, w której walczył ze śmiercią w zwątpieniu w możliwość ocalenia, nie chciało go opuścić odtąd nawet po wyjściu z kościoła. I uparczywie prześladowała go myśl o szlachetnej duszy, której zawdzięczał życie...

Wszak gdyby nie córka więdmy ze straszego młyna, od dawna Stein nie liczyłby się był do żyjących.

Uczucie wdzięczności dla zbawczyni zawiodło

go tedy zaraz nazajutrz do straszego młyna. Stein postanowił odnaleźć dobrego ducha tego zakłętego ustronia. Pragnął ujrzeć tę piękną kobietę o bujnych włosach czarnych, uściskać jej ręce i wywieść ją z młyna zbrodni...

— Nie sposób, by miała mnie odtrącić, jeżeli jej zaproponuję małżeństwo... A w ten sposób zwiąawszy jej losy ze swojemi i uczyniwszy ją dozonną swą towarzyszką, najlepiej spłacę dług wdzięczności...

Ale Stein daremnie poszukiwał córki więdmy. Nie odnalazł jej nigdzie w labiryncie straszego młyna.

Tylko po dziś dzień pozostała tam po niej legenda, jako o dobrym o duchu owego zakłętego ustronia.

KONIEC.

